

IGNACY MOŚCICKI

AUTOBIOGRAFIA (3)

ŻYCIE STUDENCKIE I RODZINNE

W rozwinięciu planów, układanych w sierpniu 1888 roku, postanowiłem się zaręczyć z moją szesnastoletnią kuzynką, którą zastałem w Skierbieszowie. Narzeczona moja, Michalina Czyżewska, była córką rodzonej siostry mojego ojca. Bliskie pokrewieństwo i bardzo młody wiek kuzynki miały duże znaczenie w moim wyborze. Dzięki bowiem tym warunkom obiecywałem sobie mieć większy wpływ przy dalszym wychowywaniu swojej przyszłej małżonki. Pragnąłem ją jak najbardziej dostroić do mojej późniejszej działalności społecznej. A to, że była córką mojej ciotki, którą bardzo kochałem, wielkiej patriotki, dawało mi również pewną gwarancję powodzenia moich wychowawczych zamiarów.

W rok później, jadąc do mojej narzeczonej do Płocka, wstąpiłem do majątku Wrogocin. Majątek ten dzierżawili studenci Hempel, Płoski i bliski mój kuzyn Michał Bojanowski. Wszyscy trzej pochodzili z zamożnych domów ziemiańskich, a zostali wydeleni z Instytutu Rolniczego w Puławach za polityczną działalność. Prowadzili oni w ciągu dnia szkołę dla dzieci, a wieczorem dla dorosłych.

Używano do nauki legalnych wydawnictw, poza tym jednak odbywało się równoległe uświadamianie narodowe, gdzie już rzeczy nazywano po imieniu. Przychodzące do dworu dzieci chowały skrzętnie swoje książki i kajety pod ubraniem. Charakterystycznym było, że w całej wsi nie znalazł się ani jeden wyrutek, który by zadenuncjował władzom fakt nielegalnej działalności młodych gospodarzy majątku. W przeciągu roku nie było już analfabetów.

Stosunek do służby był również niezwykajny. Niestalym robotnikom płacono to samo zimą co i latem, argumentując, że jednakowo trzeba się żywić latem jak i zimą. Prawo popytu i podaży na rynku pracy nie miało tu zastosowania.

Gospodarze wrogocińscy, chcąc dać pełny wyraz swego zaufania do ludności, nie używali zupełnie zamków. Cały ich dobytek był stale otwarty. I ciekawe, że zaufania tego nie nadużyto ani razu. Również i wydajność pracy nie pozostawiała niczego do życzenia, mimo że nie stosowano specjalnego nadzoru.

Właścicielom okolicznych majątków, w szczególności zaś tym, którzy bezpośrednio sąsiadowali z majątkiem wrogocińskim, nie mógł się podobać stosunek do ludności, jaki tu panował. Młodych ideowców uważano po prostu za rewolucjonistów, bałamucących ludność. Toteż nie szczędzono im słów krytyki, które wypowiadano tak beceremonialnie, iż w ciągu roku doszły one także i do wiadomości władz rosyjskich. Władze te zaopiekowały się romantykami wrogocińskimi i osadziły ich w więzieniu petersburskim.

Mieli oni szczęście dostać się do nowo wybudowanego więzienia, w którym uwzględniono w pewnej mierze urządzenia humanitarne. Wystawiono je dla propagandy celem pokazywania przyjezdnym z zagranicy. Kontrastowało ono z pozostałymi licznymi więzieniami w Rosji, które znajdowały się w najokropniejszym, pod każdym względem, stanie.

Za nielegalne prowadzenie szkoły wymierzono tym razem stosunkowo łagodną karę, wynoszącą zaledwie sześć miesięcy więzienia. Rozumowano widocznie, że młodzież zamożnych rodziców, po odsiedzeniu kary, powróci do swych domów i nie będzie sprawiać żadnego już więcej niepokoju władzom politycznym.

I rzeczywiście tak się stało. Wszyscy trzej idealisci osiedli w majątkach, prowadząc swoje dalsze życie godnie, ale już bez żadnego rewolucyjnego ostrza, skierowanego przeciw władzom, zadowolając się płaceniem składek do organizacji narodowej.

Kiedy uzyskałem pełnoletność i kiedy nadszedł termin zgłaszania się o spadek majątkowy po ojcu, zaproponowałem, na zebraniu rodzinnym w Skierbieszowie, oddać cały majątek siostrze Zofii, którą bardzo wszyscy kochaliśmy. Najstarszy brat Witold otrzymał bowiem, jeszcze za życia ojca, folwark Majdan Skierbieszowski, siostra zaś Aleksandra, która, wychodząc za mąż za ziemianina, opuściła najwcześniej dom rodzicielski, otrzymała posag gotówkowy.

Ponieważ propozycja moja została przez pozostałych dwóch braci przyjęta, a starsze rodzeństwo nie zgłosiło żadnych swoich pretensji do spadku, przeto siostra Zofia stała się jedyną spadkobierczynią majątku.

Z nas trzech tylko starszy brat Władysław miał ukończone studia i był na posadzie. Mnie czekały jeszcze dwa lata studiów aż do ukończenia politechniki oraz służba wojskowa, młodszy zaś brat Ludwik był na bezpłatnej praktyce rolniczej. Z tych więc powodów mąż mojej siostry przyjął na siebie obowiązek płacenia nam przez lat kilka pewnej skromnej pensji, najmłodszemu bratu zaś, ponieważ nie był on jeszcze pełnoletni, miał wypłacić dodatkowo pewną sumkę po jego upełnoletnieniu. Dożywocie matki zabezpieczono na majątku.

Chociaż wypłaty te stanowiły pewne obciążenie majątku, to jednak były one bardzo małe w porównaniu z wartością całej ojcowizny.

Upełniło mi dwa i pół lat w zaciszu wieleckiej gromady. Pod wpływem czytania historii powstań polskich, których wydania zagraniczne dostały mi się do rąk, spotęgował się we mnie bunt przeciw zaborcom, przede wszystkim zaś przeciw najwięcej nas demoralizującej Rosji. Już nie mogłem dalej spokojnie patrzeć na to, co się działo w Polsce.

Nabrałem przeświadczenia, że byłoby niegodne dla Polaka nie protestować w sposób wyraźny przeciw naszej niewoli. Należało ją zwalczać. Nie można było przecież nadal pozostawać w spokoju w wygodnych, normalnych warunkach życiowych, skoro naród był uciemiężany. Bunt wewnętrzny rósł z każdą chwilą. Rodziła się coraz głębsza świadomość, że godność człowieka wymaga aktywnego działania, choćby było połączone z niewygodami i licznymi cyhającymi niebezpieczeństwami. Cofnięcie się zaś przed spełnieniem tego obowiązku świadczyłoby, że zaczyna się z tą godnością działać niedobrze, że poziom jej obniża się, a szacunek dla samego siebie maleje.

W początkowej fazie tej przemiany psychicznej zacząłem tworzyć z kolegami, do których miałem zaufanie, organizację, rodzaj zaprzysiężenia, którego liczba członków miała się stopniowo zwiększać. Było to ciężkie zadanie, bo nie miałem do tego żadnych wzorów, praktycznie wypróbowanych.

Wkrótce jednak przyjechał do Rygi Zygmunt Balicki¹⁾ i zjawił się u mnie. Widocznie doszła do niego wiadomość o mojej robocie w kółkach samokształcenia, które miały wśród kolonii polskiej w Rydze rozgłos.

Balicki przywiózł ze sobą statut organizacji narodowej, którego był głównym autorem. Był to statut przeznaczony specjalnie dla młodzieży ze szkół wyższych. Organizacja ta przewidywała trzy kategorie wtajemniczonych kolegów, towarzyszy i braci. Niższa kategoria wtajemniczonych nie wiedziała o istnieniu wyższej.

Balicki zwrócił się do mnie w oczekiwaniu, że będę w stanie stworzyć sekcję ryską organizacji wśród polskich studentów politechniki. W tym celu uświadomił mnie od razu co do wszystkich stopni organizacji. Mandat przyjąłem. Statut był pięknie napisany i nie wywoływał u mnie żadnych zastrzeżeń. Powstała w ten sposób sekcja ryska organizacji narodowej, licząca 30 członków różnych stopni.

Rekrutów Polaków w wojsku rosyjskim kierowano do różnych miejscowości w Rosji, z wyłączeniem tych, w których ludność polska miała większy odsetek. Do Rygi przybywała corocznie spora część poborowych z okręgów polskich cesarstwa. Skorzystałem z tego faktu, by zająć pracą praktyczną członków sekcji

ryskiej. Uważałem, że stworzenie organizacji, bez możliwości dania jej członkom zajęcia praktycznego, może wpływać demoralizująco.

Wszedłem w kontakt z pewnym podoficerem, któremu mogłem w zupełności zaufać. On dostarczał nam właśnie żołnierzy, specjalnie wybranych pod względem charakteru. Każdy z członków organizacji miał za zadanie urabiać i uświadamiać dwóch spośród żołnierzy. Jeden z nich o drugim nie wiedział, a każdy miał adres tylko jednego studenta, do którego w uzgodnionym czasie przychodził.

Praca w wojsku wymagała bardzo starannej konspiracji, bo w razie jej ujawnienia duża odpowiedzialność spadała na obie strony.

W niedługim czasie po powstaniu organizacji narodowej w Rydze przyszło z Warszawy zawiadomienie o terminie zjazdu przedstawicieli wszystkich sekcji. Na zjazd udałem się sam. Zastałem tam delegatów z Kijowa, Moskwy, Charkowa, Petersburga, Dorpatu i większy zastęp z Warszawy.

Spotkałem tam Romana Dmowskiego. Rola jego musiała być wybitna, i to specjalnie w dziale organizacyjnym.

Wrażenia, jakie odniosłem ze zjazdu, rozczarowały mnie. Trzeba było wysłuchiwać wielu pięknych słów, stojących daleko od wszelkiej inicjatywy. Do konkursu retorycznego przystąpiło wiele młodzieży nawet starszej. I to było zdaje się najgłośniejszą treścią zjazdu.

To, czego słuchałem i na co patrzałem, daleko odbiegało od tego, czego oczekiwałem. Rodzaj dyskusji nie mógł mnie pobudzić do zabierania głosu, ograniczyłem się tylko do paru rzeczowych uwag. Osoba moja musiała mieć swój specyficzny wyraz, skoro od tej chwili bardzo się mną zainteresował Roman Dmowski. W dłuższych rozmowach ze mną starał się on związać mnie bardziej z organizacją. Zapamiętałem z nich dobrze jedno powiedzenie: „Naprzód trzeba zbudować własny dom, a dopiero później należy go meblować”. Nie mówił mi jednak, jak należy zbierać materiał do tej budowli. Bo przecież, jeżeli ma nastąpić walka o niepodległość narodu, to trzeba do niej stworzyć warunki i przygotować ludzi.

Zjazd się zakończył, a nic pozytywnego nie dał. Mogło się nawet zdawać, że samo istnienie organizacji wystarcza jej przywódcom. Gdy wspomniałem, że sekcja ryska ma możliwość sprowadzenia z zagranicy dużej ilości literatury, odpowiedziano mi, bez większego zainteresowania się propozycją moją, iż możemy sprowadzać dla organizacji „Pobudkę”.

Po powrocie do Rygi byłem zdecydowany z organizacji narodowej wystąpić, gdyż mi już nie odpowiadała.

Coraz bardziej przychodziłem do przeświadczenia, że warstwy społeczne, które jeszcze w ostatnim powstaniu 1863/64 roku brały tak entuzjastyczny i masowy udział, nie mają już w dostatecznym stopniu energii psychicznej do dalszych walk niepodległościowych.

Trzeba było zatem sięgnąć do warstw pod względem socjalnym niżej stojących i zająć się uświadamianiem i rozbudowaniem wśród nich uczuć patriotycznych. Przystępując jednak do nizin społecznych z tymi zamiarami, nie można było pominąć ich interesów socjalnych. W ten sposób grupka młodzieży ryskiej przyjmowała stopniowo lewicowy kierunek.

Praca nasza, zapoczątkowana w wojsku, przybierała coraz większe rozmiary. Wychowanków naszych, opuszczających szeregi wojska, zaopatrywaliśmy w biblioteczki, składające się nie tylko z broszurek legalnych „oświaty ludowej”, ale i z literatury nielegalnej, sprowadzanej spoza kordonu przez naszą, dobrze zorganizowaną, placówkę graniczną.

Pozostawanie nasze w korporacji, z jednoczesnym prowadzeniem roboty nielegalnej, było trudne do pogodzenia. Starsi koledzy w Weleccji mieli do nas nawet uzasadnioną pretensję, że prowadząc taką działalność, narażamy korporację na ewentualne zamknięcie.

Wystąpienie z Weleccji nie było dla mnie rzeczą łatwą. Życie koleżeńskie w naszej gromadzie było serdecznymi uczuciami tak związane, że tworzyliśmy jedną rodzinę. Toteż zwlekałem z wystąpieniem; w końcu zaś postanowiłem przesunąć powzięcie decyzji na czas po powrocie z pogrzebu brata Władysława, który

zmarł w Warszawie. Zawiadomiony telegraficznie o tym rodzinnym nieszczęściu, wyjechałem bezzwłocznie. Z Warszawy miałem się udać do narzeczonej, mieszkającej w domu rodzicielskim w Płocku. Tam chciałem ostatecznie postanowić o zerwaniu z tym ciepłem życia koleżeńskiego Weleccji.

Przebywanie w różnych środowiskach, ciągle zmiana nastrojów i wrażeń, nie zmieniła jednak kierunku mojego nastawienia. I chociaż zdawałem sobie sprawę z tego, że wchodzę na drogę bardzo ciężką i niebezpieczną, trzymałem się raz wytkniętej linii.

Po tym zwycięstwie nad samym sobą powróciłem do Rygi znacznie psychicznie wzmocniony.

IV

Nadeszła sobota i posiedzenie tak zwanego koła. Na porządku obrad postanowiono uchwały, nakładające na wszystkich członków korporacji obowiązki złożenia słowa honoru, że nie będą uczestniczyć w żadnych nielegalnych stowarzyszeniach.

Pierwszy zabrałem głos w tej sprawie, zwalczając ten niegodny punkt porządku obrad. Mówiłem długo i z wielką mocą. Wrażenie przemówienia musiało być silne, skoro jeden z kolegów zemdłał i trzeba było wezwać lekarza. Bezpośrednio po zakończeniu przemówienia, w wielkim podnieceniu, wypisałem na kartce swe wystąpienie i skłoniwszy się zgromadzonemu, opuściłem zebranie.

Na drugi dzień, kiedy rozeszła się wieść o moim wystąpieniu z Weleccji, przeszło trzydziestu kandydatów uczyniło to samo. Ponieważ jednak z młodzieżą tą o wystąpieniu z korporacji nic nie mówiłem, decyzja ich była dla mnie niespodzianką. Natomiast większość kolegów starszych, z którymi sprawę wystąpienia uprzednio omawiałem, nie miała dostatecznej mocy, aby się zdobyć w ostatniej chwili na taką decyzję. Nie bardzo się temu dziwiłem, wiedząc, że i mnie niełatwo to poszło.

Po wystąpieniu z korporacji utworzyliśmy stowarzyszenie bez burszowskiej firmy zewnętrznej, zasilone młodzieżą dotychczas nie stowarzyszoną. Nowa organizacja jako całość nie miała jednak łączności z działalnością konspiracyjną. Jedynie oddzielni jej członkowie byli wtajemniczani i pociągani do współpracy.

Zbliżenie nasze do dwóch starszych osób, pozostałych z rozgromionej w roku 1886 partii socjalistycznej „Proletariat”, spowodowało założenie na nowo sekcji ryskiej tej organizacji. Spodziewaliśmy się bowiem, że w Warszawie zapewne istnieje nowa jej centrala.

Partia „Proletariat” hołdowała wszystkim międzynarodowym doktrynom socjalistycznym. A więc walka klas, wiara w łączność międzynarodową proletariatu, materialistyczne pojmowanie dziejów Marksa itd. Całe nadzieje w spodziewanym przewrocie opierano przede wszystkim na ludzie robotniczym, który zdobędzie dyktaturę i narzuci nowy porządek na świecie.

Ja, który zawsze i wszędzie szukałem harmonii i chętniej widziałbym w zjawiskach życiowych przewagę czynników idealnych, nie mogłem uwierzyć w pełni w doktryny socjalistyczne. Owszem, pragnąłem całym sercem podnieść na wyższy poziom socjalny i kulturalny rzesze w Polsce, lud wiejski i miejski. W tych warstwach wyczulem istnienie wielkich energii potencjalnych, które wyzwolone odegrają największą rolę w rozwoju narodu i w walce o wolność jego.

Doktryny socjalistyczne — walki klas — przyjąłem jako jedynie wówczas popularne i konieczne emblematy, mało wpływające na treść pracy wśród klas upośledzonych. Okazało się później, że wielu pracujących wśród nizin społecznych myślało podobnie.

CDN.

1) Zygmunt Baliński (1858—1916), polityk, socjolog, działacz niepodległościowy. W 1887 r. założył w Szwajcarii Związek Młodzieży Polskiej „Zet”. W roku 1893 był jednym z założycieli Ligi Narodowej, a w roku 1897 wraz z Romanem Dmowskim założył Stronnictwo Narodowe. Mimo socjalistycznych początków działalności, później należał do ideologów ruchu nacjonalistycznego.